

Wpis 1.

Cześć. Dzisiaj zaczynam swoją podróż. Pod postacią jaja inwazyjnego przedostałam się do jamy ustnej. Jestem glistą. Glistą ludzką. W zasadzie dopiero będę, bo do takiej postaci dopiero muszę dojrzeć. Podobno dzieje się to w przewodzie pokarmowym. Naturalnie wyjdę z jaja, choć tak mi tu ciepłutko. Co, jeżeli na zewnątrz będzie zimno? Może być za późno na wątpliwości. Popłynę z krwią. Sama. Bez załogi. A może krew dostarczy mi ciepła? Nie wiem, w każdym razie pozostaje mi liczyć na to, że bezpiecznie trafię do któregoś z organów żywiciela. Potem nastąpi kolejny etap podróży, o którym krążą liczne legendy. Niektóre glisty określają go mianem pokwitania, bo z malutkiej istoty powstaje dojrzały okaz. Ostatnim punktem wycieczki będzie rozmnażanie. Słyszałam, że w życiu każdej samiczki nadchodzi taki moment, w którym zaczyna składać jajeczka. Nie pamiętam, czy sama tak powstałam, ale najpewniej tak. Zakłada się, że nowe organizmy w jajeczkach uciekają z ciała i ślad po nich zanika. Kluczowy zatem jest etap ostatni. W świecie glist określamy go tajemnicą. Żadna z nas nie była w stanie pojąć, jakie procesy tam zachodzą, ale najprawdopodobniej ma to konkretne powiązanie z faktem zakażenia. Według naszych tradycyjnych wierzeń i przekonań właśnie rozpoczęłam cykl rozwojowy. Co było wcześniej, pamiętam już tylko przez mgłę. Teraz staram się utrzymać kontrolę nad sytuacją - nie jest to nic prostego przed wykluciem. Próbuję wyjść, ale jajo inwazyjne trzyma mocno. Od czasu połknięcia zaobserwowałam nieustanny ruch. Nie jestem w stanie określić, czy ludzki organizm jest tak ogromny, czy może tak skomplikowany, że ciągle o coś uderzam. Na pewno wiem, że jest mi ciasno, tak ciasno!

Wpis 2.

Po krótkim czasie udało mi się wyjść. Oficjalnie jestem młodą glistą. Wiem, że sporo jeszcze przede mną, ale czuję, że moje zafascynowanie światem i nowymi możliwościami zwycięży nad przeciwnościami. Jelito cienkie okazało się być przyjemnym przystankiem i mam nadzieję, że właśnie w takich warunkach przyjdzie mi spędzić starość. Tymczasem czuję dziwną siłę, która mnie wsysa. Odczuwam lęk. Czy naprawdę muszę zmieniać miejscówkę? Tu było mi tak bajkowo i ciepłutko, nawet nie zdążyłam się nacieszyć! Czuję, jak przedziwna moc nakazuje mi uciekać, a przecież w jelicie było tak bezpiecznie. W końcu postanawiam w pełni odrzucić strefę komfortu. Jeśli zasłużę, *Wielka Glista* z pewnością pozwoli mi tu wrócić.

Wpis 3.

Zmieniłam otoczenie. Po wygodnym jelicie ani śladu. Rozumiem już zaistniałe przed chwilą zjawisko. Jestem w krwi. Rozpoczyna się trudny etap podróży. Moim celem jest odnalezienie płuc i szybkie przejście do gardła. Jestem pełna determinacji, jednakże krew tak szalenie mnie prowadzi, że zaczynam mieć wątpliwości. Chemoreceptory wskazują, że znajduję się w krwawym basenie – ta gęsta ciecz jest wszędzie. Co ciekawe, o ile wcześniej jednoznacznie spadałam, teraz zdaję się unosić. Dziwnie się czuję z tym, iż moje życie polega na ciągłym przemieszczaniu się. Ciekawość walczy ze strachem przed nieznanym. A jeśli nie wszystkim glistom udaje się dotrzeć do płuc? Nie znam ludzi. Nie mam pewności, czy za kolejnym zakrętem nie czeka na mnie ślepa uliczka z systemem miażdżącym. Od kiedy weszłam na ścieżkę krwi, co jakiś czas zatrzymuję się w niewygodnych miejscach. Mam nadzieję, że to tylko przerywniki pozwalające na dojście do gardła – niejednokrotnie zaznaczano, iż glista może powędrować do innych organów. Pamiętam słynną legendę, w której to pewien samiec utknął w sercu i to, co go tam spotkało, nie pozwoliło mu kontynuować wędrówki. Biedak po prostu zginął. Nie wiem, gdzie moja droga się zakończy, ale to chyba trochę niezręczne zostać pochłoniętą przez serce. Czy w ogóle takie coś może mieć miejsce? Nie mam pojęcia, czym jest ten organ, ale założę się, że nie ma aż takiej mocy, by tak szczelnie kogoś w sobie zamknąć i nigdy nie wypuścić.

Wpis 4.

Byłam w płucach. Spieszę do gardła i zakładam, że to już ostatnia prosta. Niedługo dotrę do tchawicy, być może już w niej byłam, a stamtąd do gardła chyba jest blisko. Na przyszłość nie patrzę już z takim przejęciem. Dotąd wszystko poszło zgodnie z planem i przyzwyczaiałam się do tego organizmu. On chyba też mnie polubił - nie zabieram sporo miejsca i grzecznie wykonuję, co do mnie należy. Jeśli chodzi o płuca, to po nich nic już mnie nie zdziwi. Nawet nie przypuszczałam, że wewnątrz może być tak niestabilne. Przez moment nawet miałam obawy, że dotarłam do jakiejś ugniatarki, tak mocno mną rzucało. Najprawdopodobniej natrafiłam na jakiś wrażliwy element, do którego nie wpuszczają glist. Całe szczęście droga wstecz była bardzo przejrzysta i teraz jestem niemalże pewna, że gardło jest tuż, tuż. Chyba zaczynam rozumieć tę filozofię. Glista winna jest przejść tak dużo, żeby u schyłku wieku z uśmiechem potwierdzić, że dobrze się spisała. Twarda struktura ścian, o które się potykam, nie ma absolutnie podjazdu do wymarzonej Arkadii, jaką jest jelito cienkie. Tam, w przeciwieństwie do serca czy płuc, bardzo chętnie utknę.

Wpis 5.

Dorastam. Odkąd zostałam wysłana w dół, czuję, że sporo się u mnie zmienia. Nie boję się niczego. Trudne czasy mam już za sobą, a teraz pozostało mi czekać, aż pełnoprawnie osiedlę się w jelicie. Sama ta świadomość powoduje, że sptywanie staje się dużo przyjemniejsze. Niewiele już pamiętam z czasów jaja inwazyjnego, ale odwiedzając ponownie te tereny, czuję wszechogarniającą nostalgię. Wtedy byłam taka malutka, bałam się przyszłości i tego, czym może okazać się życie w żywicielu. Z wiekiem przyszła świadomość, że człowiek niewiele ma tu do powiedzenia. To ja przejmuję kontrolę nad jego ciałem i niebawem będę w pełni z tego korzystała. Zadbam o to, żeby się mnie słuchał. To nie ja podporządkowuję się żywicielowi. Prawda taka, iż to jego obowiązkiem jest chodzenie na smyczy z podkulonym ogonem. To już nie ta młoda glista, którą byle co mogło wchłonąć. Stałam się długą bestią gotową do wykończenia słabej ofiary.

Wpis 6.

Po skomplikowanej i szalonej podróży nareszcie odpoczęłam. Kuchnia jelita cienkiego odpowiada mi jak żadna inna, no i czuję się jak w domu. Jestem u siebie. Ja i tylko ja. Sama. Sama, czyż nie? Coś, zdaje się, przemknęło obok mnie. Należy dokładnie zbadać teren. Bodajże w którejś legendzie rzeczywiście poruszany był wątek współdzielenia jelita. A może byłoby wręcz lepiej? Życie w samotności na pewno jest nudne. Docieram coraz głębiej i wszystko staje się przejrzyste. Jelito cienkie to nie mieszkanie przeznaczone tylko dla mnie. Glistnica to państwo, w które jestem bezpośrednio zaangażowana. Naszym celem jest przejęcie dominacji nad organizmem, a zatem każda glista ma tutaj określoną rolę. Nie jest tak źle z moim tempem. Tak naprawdę jestem jedną z pierwszych. Na chwilę obecną przywitałam się z czterema przedstawicielami i wygląda na to, że będzie nas więcej. Jestem wdzięczna *Wielkiej Glišcie*, która załatwiła nam taki cykl rozwojowy. Już rozumiem, jak ważne jest zapewnienie przetrwania naszemu gatunkowi. Co za tym idzie – to nie koniec mojej roli. Znajduję się w wygodnej pozycji, nie muszę już przed niczym uciekać. Należy skupić się na państwie. Poznać treść tajemnicy.

Wpis 7.

Od ostatniego wpisu minęło bardzo dużo czasu. Byłam pogrążona w obowiązkach, właściwie to trochę mi się zapomniało. W państwie jest nas sporo, wygląda na to, że wszystkie glisty już dotarły. Piszę dzisiaj, bo obawiam się, że niedługo może mnie nie być. Wyprodukowałam bardzo dużo jaj, które faktycznie podążyły własną drogą. Jestem dumna – nie przyniosą mi wstydu, gatunek przeżyje. Jeśli kiedyś zostanę wypędzona z organizmu, zostanę zapamiętana jako przykład askarydozy, nieprzyjemnej choroby. Z glistami szacujemy, iż niedługo będzie po wszystkim. Żywiciel ewidentnie rozpoczął defensywę. Jelito przestaje nam smakować, za to dociera do nas podejrzany materiał chemiczny. Trochę szkoda naszego państwa, jednak każda z nas dobrze wie, jaka jest kolej rzeczy. Nasze dzieci też wiedzą. My zginieemy, ale co przekazaliśmy w materiale genetycznym, nie zginie. Zazdrozczę im czekającej ich euforii, jaką przyniesie pasożytowanie. Wykończyłam człowieka, a teraz, znając tajemnicę, grzecznie poczekam na zasłużoną karę.

Albowiem nikt, kto dla drugiego jest pasożytem, nie może przetrwać długo. Chyba że zostanie w sercu - wtedy istnieje na zawsze.